

Wszyscy są winni i niewinni



Boża podszewka II

serial obyczajowy (1/16), Polska 2004,
reż. Izabella Cywińska

W Peerelu przyzwyczajono się, że obraz polskich dziejów najnowszych jest na przemian oficjalnie zakłamywany i odkłamywany. W latach 70. widzom „Polskich dróg” musiał wystarczyć brak jasnych kłamstw. Poza oficjalną, optymistyczną wykładnią historii istniał jej drugi, ciemny nurt: historia rodzinna wzięta z bezpośrednich świadectw. Była tam niezafazszowana prawda o niesprawiedliwości, paradoksach dziejowych, o ztu będącym udziałem nie tylko wrogów, ale także naszych. Ta prawda dochodziła do głosu w powojennej literaturze – u Szczepańskiego, Różewicza, Gombrowicza, Mrożka, Białoszewskiego.

„Boża podszewka” była pierwszym serialem, w którym także ją ukazano. Emi-

Serial o Polsce i o tym, co udało się ocalić z dziejowego piekła

towana z wielkim powodzeniem w 1998 roku szokowała widzów, którzy oczekiwali kresowego romansu z leżką. Owszem, była tam przemilczana prawda o losach polskiego zaścianka na Litwie – historia rodziny Jurawiczów aż do momentu wejścia Sowietów. Ale był też cały tragiczny polsko-litewsko-żydowski-rosyjski spłot, obraz świata niepodzielnego prosto na krzywdzących i krzywdzonych. To świat tragiczny, w którym – jak mówi reżyser Izabella Cywińska – „wszyscy są winni i wszyscy niewinni”.

„To moja prawda, prawda mojej rodziny, prawda mojej matki” – mówi scenarzystka Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz. Matka



Maria (w pierwszej serii Agnieszka Krukówna, a teraz Kinga Preis) jest kluczową postacią tej opowieści. W drugiej serii „Bożej podszewki”, w niczym nieustępującej pierwszej, równolegle prowadzony jest wątek matki, która pozostała na radzieckiej Litwie, i córki Gieniusi (Karolina Gruszka), która wraz z ciotką Józją (rewelacyjna rola Hanny Śleszyńskiej) na Ziemiach Odzyskanych przygląda się wysiedlanym Niemcom. Nie ma w tym poczucia „sprawiedliwości dziejowej”. Skrzywdzeni krzywdzą skrzywdzonych. Ale duch tej opowieści jest taki jak duch Maryśki i Gieniusi: nadwrażliwy, szalony, wyobcowany, patrzący na tygiel po-

wojennego świata z mieszaniną przerażenia i współczucia. „Moja matka żałowała ludzi – mówi Lubkiewicz-Urbanowicz. – To był jej najpiękniejszy rys. Właściwie cała ta historia powstała dlatego, że tak lubiłam moją matkę”. Jej przeciwstawieniem, praktycznym, przyziemnym, ale uczciwym jest ciotka Józia. Między tymi dwiema kobietami – praktyczną i szaloną – kształtuje się życie Gieniusi. W ostatniej scenie tej rodzinnej epopei siedzą razem we trzy przy stole nad talerzem zupy, gdzieś na zachodnich kresach Polski. „Wszystko jest, jak było” – mówi Maryśka. ■

TADEUSZ SOBOLEWSKI